

GEORGE BERKELEY

Publiczne szkoły i uniwersytety

„The Guardian”, nr 62. Piątek, 22 maja [1713]*

O fortunatos nimium, sua si bona norint! – VIRG¹

* W niniejszym numerze „Studiów z Historii Filozofii” kontynuujemy publikację przekładów esejów z „The Guardian”, które ukazywały się w kilku kolejnych numerach w roku 1713 i których autorstwo przypisywane jest George’owi Berkeleyowi. Ich tematyka dotyczy m.in. krytyki wolności myślicielstwa, którą irlandzki filozof rozwinął w swym późniejszym *Alkifronie* (1732). Dla badaczy myśli Berkeleya wartość tych esejów sprowadza się do trzech zasadniczych kwestii. Po pierwsze, zapowiadają one problematykę przedstawioną w kilku późniejszych pracach – oprócz *Alkifrona* należy tu wspomnieć także o drobniejszych pismach o charakterze społecznym (najwcześniejsze z nich to *Bierne posłuszeństwo* z 1712 roku), eseje uzupełniają zawartą w nich argumentację dotyczącą niezbywalnej roli religii w życiu publicznym i politycznym. Po drugie, fakt, że eseje te pochodzą z wczesnego okresu twórczości Berkeleya, podczas gdy większość pism społecznych i ekonomicznych powstała stosunkowo późno, treść esejów, zasadniczo zgodnych z poglądami późniejszymi, stanowi podstawę do tego, aby poszukiwać jednolitości poglądów ich twórcy (należy jednak dodać, że ich ewentualną zmianę można dostrzec dopiero w połowie lat 40. w czasie publikacji *Siris* (1744) i później). Kwestia ta jest o tyle interesująca, że spory dotyczące domniemanego rozwoju stanowiska Berkeleya – odnośnie do zarówno metafizyki, jak i pojmowania społeczeństwa i polityki – trwają co najmniej od publikacji pracy G. A. Johnstona *The Development of Berkeley’s Philosophy* (1923) i wciąż daleka jest od ostatecznych rozstrzygnięć. Wreszcie, po trzecie, czytelnicy tych esejów mogą docenić dość swobodny, a miejscami nawet satyryczny styl pisarstwa Berkeleya. W późniejszym okresie ten styl dojdzie do głosu w niektórych partiach *Alkifrona*. Podstawa niniejszego przekładu: George Berkeley, “Public schools and Universities,” w *The Works of George Berkeley*, ed. A. A. Luce, T. E. Jessop (London–Edinburgh–Paris–Melbourne–Toronto–New York: Thomas Nelson, 1948–1957), vol. 7, 202–205. Przypisy pochodzą od tłumaczy, przy czym wykorzystano również przypisy redaktorów wersji angielskiej.

¹ Łac.: „O, aż nazbyt szczęśliwi, gdyby swe szczęście znali!”, Wergiliusz, *Georgiki*, ks. 2, w. 458; cyt. wg wydania polskiego: Wergiliusz, *Bukoliki i georgiki*, przeł. Z. Abramowiczówna (Wrocław: Ossolineum, 1953), 85.

Po ostatnich wyborach nauczycieli królewskich moja ciekawość zawiodła mnie do Szkoły Westminsterskiej². Widok miejsca, którego nie odwiedzałem od wielu lat, ożywił w mych myślach pełne słodczych obrazy mojego dzieciństwa, którym długi czas, jaki upłynął, nadał miękkość, przez co stały się one w niewysłowny sposób piękne. Ponieważ zaś mam zwyczaj czerpać skrytą i nienapotykaną na ludzką zazdrość przyjemność z tysięcy zdarzeń, które umykają ludzkiej uwadze, zapomniałem o swym wieku i szybko wyobraziłem sobie, że jestem uczniem.

Wyobrazeniu temu sprzyjała obecność wielu młodych chłopców, których wygląd zdradzał dziarskość właściwą ich wiekowi, a uczucia malujące się na ich twarzach wzbudzały mą sympatię. W żyłach zaczęła mi płynąć cieplejsza krew, wyblakłe wspomnienia zabaw, które niegdyś dawały mi tyle radości, nabrały żywych kolorów, a umysł przepełniły tysiące radości.

Nie bez żalu musiałem porzucić ów sen na jawie. Drobne chłopięce zachwyty, niewinna radość, jaką obdarzają one umysł, rozkwit nadziei, które u progu życia wprawiają duszę w uniesienie, przyjemność, która towarzyszy stopniowemu rozwojowi wyobraźni i brzaskowi rozumu, przekonywały mnie, że ów okres stanowi dla ludzi najprzyjemniejszy etap ich podróży przez życie.

Gdy ludzie wkraczają w bardziej dojrzały wiek, niewinne rozrywki, wprawiające duszę w uniesienie i utrzymujące w zdrowiu ciało, nieporadność umysłu i dające wytchnienie drzemki, aż nazbyt często zamieniają się w występne przyjemności przepełniające duszę udręką, a ciało chorobą. Wdzięczne zajęcie, jakim jest podziwianie i naśladowanie pełnego ogłady stylu, piękne

² Historia Kolegium Świętego Piotra, czyli Szkoły Westminsterskiej, sięga czasów sprzed reformacji, jednak swą obecną pozycję zawdzięcza królowej Elżbiecie. Królewskich nauczycieli wciąż się wybiera, a uczniowie mają szczególne względy u panującego. W latach 1711–1733 dyrektorem szkoły był Robert Freind, znakomity pedagog, podobnie wysoką pozycję w medycynie zajmował jego brat, John. Berkeley był przyjacielem obu braci, drugiemu z nich przesłał z Apulii dokładny i zabawny opis tarantuli, jak podaje Joseph Stock w biografii Berkeleya. Po słowach uznania dla szkoły, miłych wspomnieniach swego własnego pobytu w szkole w Kilkenny nad brzegiem rzeki Nore i po wyrażeniu sympatii dla młodzieży, autor eseju bardzo szybko przechodzi do filozoficznych rozważań nad młodością. Jest ona etapem na drodze od zmysłowości do rozumu, a ocena kształcenia młodzieży zależy od tego, w jakim stopniu wspomaga ów proces. Odpowiednio wyposażone szkoły i uniwersytety mają zasadnicze znaczenie dla chrześcijaństwa, a reforma Kościoła i edukacji traktowane są łącznie. Gdyby nie chrześcijaństwo, greka i łacina uległyby zapomnieniu. Jeśli wolnomyślicielom udałoby się zdyskredytować religię i pozbawić tych, którzy ją nauczają, pieniędzy, popadlibyśmy w barbarzyństwo, a grecki Testament byłby równie niezrozumiały, jak indyjskie Śastry.

obrazy i wzniosłe uczucia starożytnych pisarzy porzuca się wówczas dla koślawej łaciny, elukubracji nędrznych plotkarzy i mrowia podłych pamfletów, które psują smak i trapią społeczność. Idee cnoty, jakie zaszczyliły w umyśle postaci bohaterów, w niedostrzegalny sposób stopniowo znikają, a ich miejsce zajmują bliższe nam przykłady pochodzące z czasów pełnych zepsucia.

U zarania życia, gdy dusza dopiero wkracza w świat, wszystkie rzeczy wydają się świeże i wesołe; ich nowość zadziwia, a każdy, nawet najdrobniejszy blask czy żywość kolorów wprawiają w uniesienie każdego, kto zjawia się tu po raz pierwszy. Stopniowo jednak przywykamy do nich i tracimy owo cudowne upodobanie do błahostek, a wreszcie nasz umysł zdaje się dojrzewać na tyle, aby zająć się tym, co daje rozrywkę intelektowi. Uwagi tej nie mogę czynić bez pewnego współczucia dla tych, których zwą dandysami, dla których szczęście cały czas jest szczęściem dziecka i którzy nie wiedząc, co innego mogliby uczynić przedmiotem swych starań, nadal znajdują zamięłowanie w przyjemnościach dzieciństwa, choć już nie potrafią się w nich rozsmakować jak kiedyś.

Opatrzność swą szczodłą ręką obdarzyła ludzi różnorodnymi przyjemnościami na różnych etapach ich życia. Wypada, abyśmy wspomogli zamiary natury, kształtując nasz umysł i odpowiednio przygotowując wszystkie jego władze do tego, abyśmy mogli się cieszyć odpowiadającymi im przedmiotami.

Gdy stopniowo rozwijamy swe zdolności, wnosimy się od zaspokajania zmysłów do rozkoszy umysłowych. Na skali przyjemności najniższe są rozkosze zmysłowe, po których otwierają się szersze perspektywy i wesołe obrazy żywej wyobraźni; te z kolei ustępują bardziej wysublimowanym przyjemnościom rozumu: odkrywaniu przyczyn, konstrukcji, układów, związków i regularności rzeczy, które wypełniają umysł kontemplacją intelektualnego piękna, porządku i prawdy.

Dlatego uważam nasze publiczne szkoły i uniwersytety nie tylko za wychowalnie mężczyzn do służby Kościołowi i państwu, ale także za miejsca przeznaczone do tego, aby nauczać najbardziej wyrafinowanego luksusu, jakim jest wnoszenie umysłu ku właściwej mu doskonałości, oraz do tego, aby pozwolić mu posmakować najbardziej wzniosłych, pozbawionych prostactwa rozrywek, które nie wpędzają nas w poczucie winy jak przyjemności zmysłów.

W tych błogosławionych schronieniach ludzie cieszą się słodyczą samotności, a mimo to rozmawiają z największymi geniuszami, którzy pojawili się w różnych wiekach, wędrują przez rozkoszne labirynty wszystkich sztuk

i nauk, a gdy stopniowo poszerzają swoją wiedzę, mogą od razu cieszyć się swoimi zdobyczami, ożywia ich zaś nieograniczona perspektywa przyszłych odkryć. To tam szlachetna rywalizacja, wzniosłe pragnienie sławy, miłość do prawdy i uczciwe pobudki panują w umysłach jeszcze nieskażonych światem. To tam codziennie chroni się i poszerza wiedzę czerpaną od starożytnych, dzięki czemu po skończeniu nauki ludzie ruszają w świat i rozpowszechniają ogólną wiedzę i dobry smak tak odmienny od barbarzyństwa dawnych mieszkańców tych ziem i ducha pierwszych najeźdźców. A ponieważ jest oczywiste, że nasze piśmiennictwo wiele zawdzięcza szkołom i uniwersytetom, trudno zaprzeczyć, że te z kolei zawdzięczają wiele naszej religii.

To właśnie względy religijne przesądziły głównie, jeśli nie całkowicie, o tym, że władcy, a także osoby prywatne wzniesli kolegia i przyznali obfite dotacje studentom i profesorom, którzy na tej samej zasadzie są wspierani przez wszystkie państwa chrześcijańskie, traktujące je za niezbędny środek pozwalający zachować i uczynić zrozumiałymi święte wyrocznie i dawne tradycje chrześcijaństwa. Powszechnie wiadomo, że po długiej nocy ignorancji i przesądów równocześnie zaczęto reformować Kościół oraz nauczanie. Postępy następowały w obu sferach, choć postęp w nauczaniu był skutkiem zmian w Kościele, bo ten oczywiście wymuszał naukę uczonych języków i studiowanie tego, co dawne.

Jeśli zaś jakiś wolnomyśliciel jest nieświadomy tych faktów, przekonać go może oczywista przyczyna takiego stanu rzeczy. Czyż nie jest bowiem jasne, że nasza znajomość literatury wynika z biegłości w grece i łacinie, której źródeł można upatrywać jedynie w życiu religijnym? Co innego mogłoby być przyczyną tego, że chrześcijańska młodzież – inaczej niż reszta ludzkości – zadaje sobie trud kształcenia się w znajomości tych martwych języków, a także tego, że towarzystwa religijne tak bardzo angażują się w zdobywanie tego rodzaju wiedzy i przekazywanie jej innym?

Jest więcj niż prawdopodobne, że gdyby nasi wolnomyśliciele mogli kiedyś zrealizować swój wspaniały projekt podkopania zaufania w religię chrześcijańską i spowodowaliby, że wstrzymano by dochody, które ich mądrzejsi przodkowie przeznaczyci na wspieranie i zachęte dla swoich nauczycieli, w krótkim czasie Śastry byłyby równie niezrozumiałe jak grecki Testament; my zaś, którym brak owego ducha ciekawości, wyróżniającego starożytnych Greków, stopniowo powrócilibyśmy do stanu barbarzyństwa, w którym trwały północne narody, zanim zostały oświecone przez chrześcijaństwo.

Niektórzy, być może z powodu złego nastawienia i podłego smaku, które zdradzają ich pisma, mogą podejrzewać, że ów napastliwy projekt wolnomy-

ślicieli skierowany jest przeciwko literaturze pięknej [*Belles Lettres*]: ja jednak wyobrażam sobie owych ludzi jako nierozważnych nieszczęśników, osoby o wąskich horyzontach i ograniczonych zdolnościach, które nie są w stanie dojrzeć przyczyn ani konsekwencji rzeczy.

Przekład i opracowanie:

Monika Kwiecińska-Zdrenka
Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń
ORCID: 0000-0002-1637-3157
e-mail: Monika.Kwiecinska@umk.pl

Adam Grzeliński
Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń
ORCID: 0000-0002-4007-6507
e-mail: Adam.Grzelinski@umk.pl